

Moi Drodzy,

Ostatni mój list napisałem tuż po utworzeniu nowej parafii w Masansie a tu już jutro Wigilia Bożego Narodzenia, tak wyjątkowa w polskiej tradycji. Ja spędzę Wigilię sam z kilkoma kawałkami ciasta, które podarowała mi jedna Siostra- Polka. Więc będzie przynajmniej taki Polski akcent, niestety bez opłatka, w tym roku żaden opłatek z Polski nie dotarł do Zambii. Przed godziną obudziłem się (jest godzina 20:00) odpoczywając nie co po dwóch bardzo intensywnych dniach. Wczoraj przemierzyłem 160 km by wypowiadać łącznie ok 40 osób i odprawić mszę św. w trzech centrach, dziś po mszy w kościele parafialnym w Masansie spotkałem się z wiernymi z kilku stacji i grupą od stałej formacji żeby podsumować naszą pracę i zaplanować działania na przyszłość o tej grupie chciałbym powiedzieć kilka słów później. No nic to tak na gorąco. Teraz spróbuję podzielić się z Wami przeżyciami z ostatnich dwóch miesięcy.

Ostatnie dwa miesiące to cotygodniowe przyjazdy na kilka dni do Masansy do pracy pastoralnej wśród wiernych. Ponieważ nie ma tam domu stąd śpię w dobudowanym do kościoła pokoiku z łazienką- wszystko w surowym stanie ale da się mieszkać, zwłaszcza, że jest tam doprowadzony prąd a wodę przynoszą ministranci w kontenerach z pobliskiej studni. Musze wyznać, że wierni dbają o moje potrzeby nad wyraz dobrze. Troszczą się nie tylko by tzw. mieszkanie było czyste ale również przynoszą posiłki i piorą mi ubrania- nie jestem przyzwyczajony do takich wygód ... tylko przyjechać na misje.

Największą dla mnie radością jest jednak to, że Ci ludzie naprawdę pragnęli by powstała tam parafia i ksiądz mógł być wśród nich, nie tylko raz na 2-3 miesiące, ale stałe. Pewnego tygodnia kiedy przyjechałem przyszli do mnie z wydrukowanym listem napisanym po angielsku- dobrym angielskim prosząc bym go podpisał. Przeczytałem, była to prośba o lokum dla mnie skierowana do jednego z białych farmerów- greka z pochodzenia. Pytam ich dlaczego do tego człowieka? Odpowiedzieli, bo proszę księdza to jest 7km stąd , a nie jak z Mkushi gdzie ksiądz teraz mieszka 50km a poza tym on i jego żona to dobrzy ludzie.

Minęło dopiero dwa miesiące a czuję jakbym był tam już lata. Na początku odwiedziłem tzw. Małe wspólnoty chrześcijańskie w Masansie- to grupy które spotykają się raz w tygodniu by rozważać Słowo Boże, każda z nich dała mi jakiś dar na powitanie- pieniądze, żywy inwentarz jak kura itp. Potem spotkałem się z katechetami i zespołem liturgicznym i utworzyliśmy grupę stałej formacji. Grupę stanowią wierni, którzy (oni proponowali) znają język angielski i mogą pomóc w organizacji różnego rodzaju warsztatów dla wiernych, szczególnie zaś dla prowadzących modlitwy i katechetów z kaplic dojazdowych, gdzie ksiądz przyjeżdża raz na dwa miesiące. I w tym miejscu musze podkreślić, że już zorganizowaliśmy jeden taki jednodniowy kurs o Eucharystii 14 grudnia i mimo deszczu przyszło 40 osób. Niektórzy szli pieszo 10 km. Członkowie grupy formacyjnej przeprowadzili 5 lekcji z Katechizmu Kościoła Katolickiego w języku lokalnym i uczestnicy byli bardzo zaangażowani, stawiali pytania. Na koniec otrzymali certyfikaty uczestnictwa i prosili, że znowu przygotować coś takiego- oczywiście mamy w planie następny tym bardziej, że prowadzący są „napaleni” by go zorganizować. Następny będzie o Miłosierdziu Bożym bo nasza parafia jest pod takim wezwaniem.

Poza tym w każdą sobotę i niedzielę odwiedzam ( z jednym miejscowym katechetą i dwoma ministrantami) wiernych w poszczególnych centrach według ustalonego planu. Mamy ich teraz ponad 30 więc jest co robić. Część z tych stacji nigdy wcześniej nie była odwiedzona przez księdza. Widać jak to jest potrzebne. Wierni w buszu to często bardzo prości ludzie- ale są tacy wśród nich, którzy mają głęboko wiarę. Zresztą przyjeżdżamy po to by ich umocnić w wierze i zachęcić do jej pogłębiania. Program takiej wizyty obejmuje spowiedź podczas, której katecheta uczy podstawowych prawd wiary pozostałych wiernych. Potem sprawuję

mszę św. a po niej spotykam się z liderami omawiając różne problemy wiernych, po czym zazwyczaj jemy posiłek.

Tutaj w Zambii doświadczam bogactwa miejscowego Kościoła, gdzie wierni są bardzo zaangażowani w sprawy Kościoła. Jako misjonarze uczymy ich podejmowania odpowiedzialności za sprawy materialne, tak by nie liczyli tylko na zewnętrzną pomoc ale próbowali sami zdobywać środki na utrzymanie Kościoła i swego kapłana. Przy radzie parafialnej działa tzw. Komitet finansowy, którego liderzy są wybrani przez wiernych za aprobatą proboszcza i oni przeprowadzają zbiórki na budowę domu parafialnego- prawdą jest, że często jest to niewiele ale mają świadomość, że to jest ich parafia- ich Kościół. Po za tym wierni są bardzo zaangażowani w takie sprawy jak sprzątanie Kościoła- poszczególne grupy ustalają grafik sprzątania i to robią regularnie. Jest również rozpowszechniona wśród tutejszych wiernych praktyka dnia pracy dla kościoła- to drobne prace przy obejściu kościoła. Najważniejszą sprawą jednak jest ich zaangażowanie w liturgii nad tym czuwa komitet liturgiczny. Odkąd przyjechałem do Zambii raz zdarzyło mi się że czytałem czytanie na mszy- to należy do lektorów, to wierni przygotowują modlitwę wiernych, i wierni starają się o porządek na mszy i czytają ogłoszenia parafialne.

W tym krótkim czasie zdarzyły się też sprawy trudne. W jednym z centrów katecheta popełnił samobójstwo a inny katecheta został oskarżony o czary- bo zmarła 12 letnia dziewczynka w sąsiedztwie, a wcześniej doszło do kłótni pomiędzy tymi dwoma rodzinami. Kiedy tydzień temu liderzy przyszedli z tym oskarżonym katechetą oskarżonym o użycie czarów by spowodować śmierć tej dziewczynki zobaczyłem człowieka zdewastowanego psychicznie, cierpiącego niewinnie. Opowiedział swoją historię jak na spowiedzi – nie ukrywał, że kontakty popsuły się kilka miesięcy temu- ale nic z tego co powiedział nie kwalifikowało się do wyciąganie wniosków że on użył czarów by ta dziewczynka zachorowała i w końcu zmarła. Na szczęście sprawa była już w rękach policji, co stanowiło dużą gwarancję, że nikt nie odważy się targnąć na jego lub jego rodziny życie w akcie zemsty bojąc się konsekwencji. Zresztą modlimy się za niego i jego rodzinę.

Kończąc chcę Wam podziękować za Waszą modlitwę, za e-maile, które czytam z wielką radością i za wszelakie materialne wsparcie dla mojej pracy w nowej parafii. Wasze wsparcie w różnej formie daje mi poczucie, że nie jestem sam w tej misyjnej pracy. Dziękuję za tak wiele dobra otrzymanego od Was.

Jutro zasiądziecie przy Wigilijnym Stole słuchając słów ewangelii o narodzeniu JEZUSA i łamiąc się chlebem składać będziecie sobie życzenia. Chcę i ja złożyć Wam moje życzenia w tak wyjątkowym momencie. 17 grudnia przeczytałem komentarz to słów ewangelii z dnia (Mt 1: 1-17) o rodzinie Jezusa o jego przodkach wśród, których była prostytutka Tamar, cudzołóżnik Dawid, morderca Manasses i głupiec Roboam i wielu innych nie zapisanych i autor tego komentarza napisał, że Jezus nie ukrywał czarnych owiec w swojej rodzinie ale przedstawia wszystkich po imieniu bo każda z osób na rodzinnym drzewie genealogicznym Jezusa jest Mu droga i ją kocha i dodał, że mamy powody by się cieszyć bo każdy z nas został wszczepiony w to genealogiczne drzewo Jezusa cytując słowa św. Pawła z listu do Rzymian: „Jeśli zaś niektóre gałęzie zostały odcięte, a ty, będąc dziczką oliwną, zostałeś wszczepiony w ich miejsce i korzystasz z obfitości oliwnego korzenia, nie wynoś się ponad gałęzie.”(Rz 11:17). Moi Drodzy w wymiarze wiary każdy z nas jest członkiem rodziny Jezusa nawet jeśli mamy czasem wrazenie, że Jezus nie może być dumny z nas, bo to czy tamto nam nie wychodzi, to czy tamto przegraliśmy w życiu. Odkąd Jezus stał się człowiekiem nie ma straconych, nie ma przegranych, którzy w Nim pokładają nadzieję!!! Życzę WIARY I ODWAGI PŁYNAĄCEJ Z WIARY.

Z modlitwą i wdzięcznością ks. Zenon z Zambii